

Włodzimierz Suleja

## II wojna światowa w pamięci Polaków

Z perspektywy ponad półwiecza od zakończenia najstraszniejszego w dziejach wojennego kataklizmu coraz wyraźniej możemy dostrzec, że czas zamknięty datami wrzesień 1939 r.–maj 1945 r. stanowi ten okres w najnowszych dziejach naszego kraju, który przyniósł polskiemu społeczeństwu wyjątkowo długą listę doświadczeń o szczególnym charakterze. Doświadczeń wynikających zarówno z fundamentalnych zmian uwarunkowań zewnętrznych, jak i sytuujących się na płaszczyźnie narodowej oraz społecznej. Na kształt owych doświadczeń złożyła się egzystencja wpierw pod dwoma, a potem już tylko niemiecką okupacją. To doświadczenia wyniesione z podziemnej walki, niepodległościowej konspiracji – wojskowej, politycznej, kulturalnej, oświatowej. To wielowarstwowy społeczny opór. To wywózki i deportacje, przymusowa praca, system obozów i łagrów, hitlerowskich i sowieckich katowni. To wreszcie – jak pisał 22 lata temu Władysław Bartoszewski – „walki na frontach w służbie niepodległości Rzeczypospolitej z ufnością w odrodzenie państwa w kształcie lepszym i doskonalszym, bardziej ludzkim i o większym wymiarze wolności niż ten – niemały przecie – który był udziałem Polaków do 1939 roku”. Nie sposób wszakże nie przyznać racji znamienitemu historykowi, politykowi i publicyście, iż nabyte wówczas doświadczenia miały również charakter uniwersalny, przejawiający się „zarówno w postawach jednostek, jak i w postawie społeczności, w dokonywanym wyborze wartości i w hierarchii spraw, w codziennej służbie i w codziennym oporze”<sup>1</sup>. Całokształt owych doświadczeń obejmował zatem walkę i opór, martyrium i trudną, okupacyjną codzienność, heroizm i podłość. Doświadczenia te – tak w skali całego narodu, jak i poszczególnych jednostek – zapisały się w zbiorowej pamięci współczesnych, by, korygowane wspólnie przez mit i legendę, stawać się własnością kolejnych, następujących po sobie pokoleń.

Zbiorowa pamięć o latach II wojny światowej nigdy, jak mi nie mam, nie stanie się syntezą pamięci jednostkowych, jawiących się w najrozmaitszych wersjach i wariantach. Wyznaczać ją będzie czas i miejsce, otoczenie, indywidualne warunki okupacyjnej codzienności. Inne wszak będą doświadczenia, a zatem i kształt pamięci, mieszkańca Kresów Wschodnich i centralnej Polski, więźnia obozu koncentracyjnego i sowieckiego łagru, partyzanta i żołnierza spod Tobruku, uciekiniera z getta i szmalcownika, warszawiaka i chłopca z odciętej od świata wioski. Trzeba też dodać, że w gruncie rzeczy nie prowadzono dotąd badań nad tym

<sup>1</sup> *Doświadczenia lat wojny 1939–1945. Fakty, postawy, refleksje*, wybór, red., słowo wstępne W. Bartoszewski, Kraków 1980, s. 5.

jakże ważkim fragmentem historycznej świadomości<sup>2</sup>, fragmentem związanym z postrzeganiem czasu wojny nie tylko przez uczestników tamtych wydarzeń, ale też ludzi, którzy realia lat 1939–1945 znają wyłącznie z relacji rodziców bądź dziadków, literatury, filmu czy podręcznika historii.

Refleksje moje nie staną się zatem – co pragnę podkreślić – wstępną bodaj próbą odpowiedzi na pytanie o rzeczywisty kształt wojennej pamięci Polaków. Są to raczej uwagi odnoszące się do funkcjonowania tych elementów, które – poza całym obszarem indywidualnych doświadczeń – wpływały na zmieniający się wraz z upływem czasu kształt zbiorowych wyobrażeń Polaków o II wojnie światowej. Kształt, dopowiedzmy, nie zawsze ostro i wyraźnie widoczny, wypełniony symbolicznymi figurami, wartościującymi sądami, zwykle jednak z czytelnym, adresowanym ku przyszłości przesłaniem.

Pamięć o przeszłości jest ważnym, a w gruncie rzeczy kluczowym elementem historycznej świadomości. Nie ma, jak dotąd, powszechnie akceptowanej definicji tego nieostrego przecież pojęcia, wszelako wkraczanie na obszar toczonych na ten temat polemik i sporów wydaje się zbędne, podobnie zresztą jak w przypadku wzajemnych odniesień pomiędzy świadomością historyczną, narodową czy społeczną. Wystarczy, jak miemam, przyjąć, że na świadomość historyczną składają się „zjawiska związane z włączeniem przeszłości do aktualnej świadomości indywidualnej i społecznej”, że obejmuje ona „sumę informacji, wyobrażeń, opinii, poglądów, w tym mitów i stereotypów, wartości i symboli oraz – na co należy zwrócić szczególną uwagę – sposób myślenia o przeszłości”<sup>3</sup>. Świadomość historyczna wiąże się zatem z procesem subiektywnego postrzegania przeszłości, procesem, którego mechanizmy nie do końca zostały rozpoznane, procesem, w obrębie którego spór toczy się nie o fakty, lecz przede wszystkim o wartości.

Wydaje się, że w zbiorowej pamięci Polaków o II wojnie światowej dominują po dzień dzisiejszy dwa splecione ze sobą obrazy – martyrologiczny, wypełniony klęskami i cierpieniem, oraz bohaterski, związany z wojennym wysiłkiem tak w kraju, jak i na wszystkich frontach, na których swą obecność zaznaczył polski żołnierz. Obrazy te wywoływały, tuż po wojnie zrozumiałe niemal powszechnie, u schyłku minionego wieku tracące jednak swój emocjonalny ładunek, a odnoszące się tak do wydarzeń, jak i postaci, słowa-klucze: Wrzesień, Westerplatte, Narwik, Tobruk, Monte Cassino, powstanie warszawskie, Oświęcim, Majdanek, Katyń, Starzyński, Hubal, Sikorski, Anders, Grot-Rowecki czy Szare Szeregi. Rychło doszło jednak do próby wpierw zamącenia, potem rozszczępienia, a na koniec radykalnego przenicowania spójnego, przechowywanego w zbiorowej pamięci klarownego obrazu. Nowa, komunistyczna władza podjęła próbę przekreślenia tych wszystkich elementów bohaterskiego obrazu, które były zakorzenione w naro-

<sup>2</sup> Trudno za takowe uznać te, które stały się podstawą pracy E. Olczyka, *Druka wojna światowa w świadomości współczesnych Polaków*, Warszawa 1976, ich autor bowiem starał się określić wyłącznie stan wiedzy historycznej z przesadnie wyeksponowanym polskim wkładem w „zwycięstwo nad faszyzmem”.

<sup>3</sup> J. Rulka, *Przemiany świadomości historycznej młodzieży*, Bydgoszcz 1991, s. 15. W pracy omówione zostały m.in. badania nad świadomością historyczną Polaków, prowadzone zarówno przez socjologów, jak i historyków (w tym N. Assorodobraj, J. Possart, B. Szacką, A. Przeclawską, J. Sawę, J. Jerschinę, J. Rulkę, J. Maternickiego, A. Suchońskiego, J. Mazur).

dowej, a zarazem niepodległościowej historii wskrzeszonego w 1918 r. państwa, usiłując zbudować tradycję własną. W taki to sposób tradycja Wojska Polskiego, opatrzonego przymiotnikiem „ludowe” w przeciwieństwie do międzywojennego, „pańskiego”, rozpoczynała się pod Lenino, a wyznaczały ją nazwy takich miejscowości, jak Studzianki, Kołobrzeg, Budziszyn i Berlin. Krajową siłą zbrojną, walczącą z okupantem, a nie stojącą „z bronią u nogi”, stała się wyłącznie Gwardia, a następnie Armia Ludowa. Żołnierze spod znaku AK stali się „zapłutymi karłami reakcji”, a ich dowódców skazano na banicję – i z Polski, i z pamięci. Zasługi Sikorskiego czy Grota nikły w zestawieniu z Jankiem Krasickim, Małgorzatą Fornalską czy „Małym Frankiem” – Zubrzyckim.

Próby eksponowania przez powojenną władzę swego rodowodu są zrozumiałe. Problem tkwił wszakże nie w jego nowości, ale w fakcie, że rodowodem tym usiłowano zastąpić tradycję mocno już zakorzenioną w indywidualnej i zbiorowej pamięci, tradycję budzącą niemal powszechną dumę i umożliwiającą zarówno narodową identyfikację, jak też identyfikację z własną przeszłością. Administracyjna ingerencja w zbiorową pamięć – prowadzona przez rozbudowany aparat propagandy, realizowana przez szkołę, kontrolowana przez aparat represji – nie przełożyła się jednak na powszechne zaakceptowanie odmiennego widzenia przeszłości. Nowy narodowy panteon, stworzony z postaci mało znanych, a w przekonaniu znacznej części społeczeństwa wrogich tradycji uformowanej w odmienny, naturalny sposób, nigdy nie stracił znamion sztuczności. Jeśli zaś dodać, że przy jego budowaniu posługiwano się – a nie bez winy są tu również historycy – nie zawsze odpowiadającym prawdzie materiałem dowodowym, to za uzmysłowieniem sobie nieskuteczności wysiłków na tym polu pójść musiała, możliwa zresztą po polskim Październiku, znacząca, odpowiadająca w większym stopniu zawartości zbiorowej pamięci, korekta. Po roku 1956 rozpoczął się zatem stopniowy proces przyswajania poszczególnych wątków i postaci tradycji do tej pory negowanej. Początkowo rehabilitowano bohaterów zbiorowych – szeregowych, czyli „obałamuconych” członków AK, żołnierzy Września i zachodnich frontów. W miarę upływu czasu, a widoczne jest to zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, do łask powróciły postacie bardziej znaczące, od Starzyńskiego poczynając, a na Sikorskim kończąc. Normalność, ale i wyraźne objawy historycznej amnezji, przyniosły lata III Rzeczypospolitej, aczkolwiek ten fragment zbiorowej pamięci, który związany był z wojennym wysiłkiem Polaków, wciąż można – by przypomnieć polemiki związane z oceną podziemia poakowskiego – określać mianem **pamięci przenicowanej**.

Uproszczeniem, i to daleko idącym, byłoby jednak ograniczenie pola obserwacji wyłącznie do mniej czy bardziej udanych prób przeformowywania zbiorowej pamięci najrozmaitszymi propagandowymi poczynaniami podejmowanymi w interesie komunistycznej władzy. Doświadczeniem szczególnego rodzaju, wręcz wymagającym przywołania, było zetknięcie się prof. Tomasza Strzembosza z mieszkańcami wsi Sieczychy w 17 lat po przeprowadzonej przez Grupy Szturmowe Szarych Szeregów zbrojnej akcji na znajdującej się tam strażnicę niemieckiej straży granicznej. Dla piszącego te słowa, znającego przebieg wydarzeń, zakończonych śmiercią Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”, z lektury *Kamieni na szaniec* Aleksandra Kamińskiego, ustalenia Strzembosza były w momencie lektury wręcz szokujące. Dla mieszkańców wsi bohaterem nie był oto dowódca

warszawskich Grup Szturmowych, ale ówczesny zastępca komendanta owej strażnicy, rodowity Mazur Adolf Królczyk. Zbrojna akcja naraziła mieszkańców wsi na niemiecki odwet – przed szkołą, do której spędzono wszystkich mężczyzn, ustawiono już karabiny maszynowe – dlatego też postawa Królczyka, który przekonał gestapowców, że napad był dziełem „ruskich”, a mieszkańcy wsi nie mają z partyzantami nic wspólnego, uczyniła z niego lokalnego bohatera. Przykład ten wyjątkowo plastycznie pokazuje, że to, co mieściło się nawet w akceptowanej społecznie, niemniej jednak oficjalnej wersji pamięci, niekoniecznie musiało pokrywać się z wersją funkcjonującą w ramach społeczności lokalnej. I choć współczesne wiejskie realia jakościowo odbiegają od tych, z którymi w latach sześćdziesiątych miał do czynienia Strzembosz, warto nadal pamiętać, iż „depozyt tradycji o sprawach ważnych dla mieszkańców wsi ze względów życiowych i emocjonalnych wykazuje cechę dużej trwałości, a społeczeństwo, będące jego nosicielem, reaguje oporem na informacje, które są sprzeczne z ową tradycją”. Przyniesiona tu konkluzja badawcza ma, jak miemam, o wiele bardziej uniwersalny charakter – w znacznym stopniu tłumaczy również mechanizm odrzucania przez zbiorową pamięć społeczeństwa wersji obowiązujących w nauczaniu szkolnym czy propagowanych przez prasę, radio bądź telewizję. Trzeba jednakże pamiętać również, iż „wiedza o ludziach i wydarzeniach, wyrosła na gruncie takiej tradycji, ma tendencję do obrastania w mit, coraz bardziej sublimujący zarówno pozytywne, jak i negatywne wydarzenia oraz postacie historyczne”<sup>4</sup>. Przykładów świadczących o naturalnym procesie mitologizowania wydarzeń z lat 1939–1945 można by przywołać znacznie więcej, nie wydaje się to jednak celowe. Wystarczy, gdy uzmysłowimy sobie, że mit, legenda, wreszcie stereotyp to także ważne składniki pamięci Polaków o czasach II wojny światowej.

Okaleczanie pamięci po 1945 r. w szczególny sposób dotyczyło niezwykle istotnego fragmentu polskich losów w latach II wojny światowej – losów polskich Kresów. To, co było oczywiście dla mieszkańca Lwowa i Wilna, Wołunia czy Polesia, nie mogło sforsować pilnie strzeżonej cenzuralnej bariery. Wiedza o masowych deportacjach, represjach, realiach pobytu na „niehumanitarnej ziemi”, eposi żołnierzy Andersa została zepchnięta w obręb wiedzy potocznej. Była to – dodajmy – wiedza niebezpieczna. W latach stalinowskich za wskazanie na rzeczywistych sprawców katyńskiej zbrodni można było trafić do więzienia, a i w latach późniejszych tajemnicy strzegł cenzuralny zapis. A przecież, czego nie sposób nie dostrzec, „pamięć Katynia przetrwała nie jako blizna, ale jako ciągle żywa rana”<sup>5</sup>. I choć czas pierwszej „Solidarności”, a następnie lata III Rzeczypospolitej najwięcej bodaj na tym polu zmieniły, skutki owego celowego okaleczania pamięci są widoczne po dzień dzisiejszy. Uwidocznili się one – by sięgnąć po szczególnie wymowny przykład – w ugruntowaniu się w potocznej świadomości nieodpowiadającego rzeczywistości bilansu poniesionych właśnie na Kresach Wschodnich strat osobowych. Liczba tych, którzy w masowych akcjach deportacyjnych trafili „na Sybir”, ogromniała, przekraczając ostatecznie 2 mln osób, z których połowa miała tam pozostać na zawsze. Tymczasem, w świetle dostępnych źródeł,

<sup>4</sup> T. Strzembosz, *Bohater czy bohaterowie akcji „AS”*. *Sieczychy 1943–1968*, „Dzieje Najnowsze” 1973, nr 3, s. 149.

<sup>5</sup> Z. Ryn, *Syndrom Katynia* [w:] *Europa po Auschwitz*, red. Z. Mach, Kraków 1995, s. 105.

wywózki objęły około miliona osób<sup>6</sup>. To, że w zbiorowej pamięci, zwłaszcza osób wywodzących się z Kresów Wschodnich i ich rodzin, uporczywie utrzymuje się inny, mający swe źródło w przeżytych okropnościach, obraz, jest w znacznym stopniu rezultatem zamierzonego okaleczania pamięci. Inna rzecz, iż powielane już po 1989 r. informacje „o wielomilionowej rzeszy Polaków deportowanych do ZSRR w latach 1940–1941 oraz ich masowej śmierci” mijają się z prawdą i są „w dużej mierze obliczane na efekt polityczno-martyrologiczny”<sup>7</sup>. Trudno przy tej okazji nie dodać, że z kolei celowe eksponowanie zbrodni niemieckich popełnionych w Polsce stało się jednym z podstawowych czynników służących integracji społeczeństwa wokół narzuconej, komunistycznej władzy i, co więcej, miało sprzyjać budzeniu przyjaznych uczuć wobec Związku Radzieckiego jako pogromcy faszystowskich Niemiec i gwaranta „historycznych” granic na Odrze i Nysie. **Pamięć okaleczona** dotyczy przede wszystkim całokształtu sytuacji związanych ze stosunkami polsko-sowieckimi i losami obywateli II Rzeczypospolitej, zamieszkujących Kresy Wschodnie. Nie było to wszakże jedyne pole, które podane zostało celowej manipulacji.

O instrumentalnym traktowaniu kwestii związanych z określeniem liczby ofiar nazizmu świadczy też przykład weryfikacji wyjątkowo trwale wpisanej w świadomość – nie tylko zresztą Polaków – liczby 4 mln osób, które w owym kombinacie śmierci miały stracić życie. Opracowanie Franciszka Pipera, w którym liczba ofiar zredukowana została do 1,1 mln<sup>8</sup>, jest bez wątpienia przykładem badawczej rzetelności, ale, jak się zdaje, jego ustalenia w znikomym stopniu dotarły do świadomości zwykłego, nie mającego kontaktu z historyczną materią, odbiorcy. Inna rzecz, nad którą nie sposób przejść do porządku dziennego, to zaistnienie, również na gruncie polskim, „kłamstwa oświęcimskiego”. Sprawa opolskiego historyka, choć stała się środowiskowym skandalem, przyniosła raczej szum medialny, aniżeli przyczyniła się do zaburzenia zbiorowej pamięci Polaków o latach II wojny światowej.

Pamięć o polskim wojennym martyrium to przede wszystkim **pamięć grozy**. Grozy, związanej nie tyle nawet z globalnymi rozmiarami zbrodni, niewyobrażalnymi, wręcz trudnymi do racjonalnego ogarnięcia umysłem, co spowodowanej pamięcią o poprzedzającej śmierć udręce, wymyślnych torturach, owych okropnościach wojny wpisanych w codzienność koncentracyjnego obozu, hitlerowskiej czy sowieckiej katowni, wołyńskiej i zamojskiej wsi, kopalni Workuty czy kazachskiego stepu. I choć przez ponad 40 lat w zbiorową pamięć usiłowano wtłoczyć przekonanie, że za ogrom zbrodni odpowiadał jedynie brunatny totalitaryzm, budując na potrzeby jego stalinowskiej odmiany orwellowski grób pamięci, to nie ulega wątpliwości, że próby manipulowania zbiorową pamięcią – dokonywane zresztą nie tylko w Polsce – okazały się (jak dowiodły tego nacjonalistyczne eksplozje, najlepiej widoczne na Półwyspie Bałkańskim) niezwykle groźne. Zderzenie emocjonalnych argumentów, zwłaszcza na styku polsko-ukraińskim,

<sup>6</sup> K. Kersten, *Szacunek strat osobowych w Polsce Wschodniej*, „Dzieje Najnowsze” 1994, nr 2, s. 49.

<sup>7</sup> Z. Mańkowski, *Polska martyrologia 1939–1945. Kontrowersje* [w:] XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich Wrocław 15–18 września 1999 roku. *Pamiętnik*, t. 2, cz. 2, Toruń 2000, s. 352.

<sup>8</sup> F. Piper, *Weryfikacja strat osobowych w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu*, „Dzieje Najnowsze” 1994, nr 2, s. 24.

a także polsko-litewskim, przesłaniało niekiedy konieczność wspólnej odpowiedzi na całą listę „trudnych pytań”, również po to, by zbiorową pamięć na tyle, na ile jest to możliwe, oczyścić. A przecież, by odwołać się do opinii przedstawicielki zupełnie innej dziedziny wiedzy, przewyciężenie wciąż obecnych w pamięci kolejnych pokoleń „uszkodzeń moralno-emocjonalnych, jakich dokonał totalitaryzm, możliwe jest tylko poprzez odsłonięcie prawdy o wszystkim i próbę analizy, możliwie z dystansem, jak to w ogóle było możliwe”<sup>9</sup>. Ta ostatnia dyspozycja dotyczy nie tylko wzajemnych odniesień Polaków z ich wschodnimi sąsiadami. W pierwszym rzędzie wiąże się ona, w moim przekonaniu, z kompleksem spraw polsko-żydowskich.

Dla tego fragmentu świadomości historycznej, który wiąże się z polską pamięcią Zagłady – zwłaszcza w świetle doświadczeń związanych ze sprawą Jedwabnego – najodpowiedniejsze, jak miemam, podążając tropem Michaela C. Steinlaufa, jest określenie **pamięć nieprzyswojona**. Indywidualne doświadczenia nie przełożyły się tu na przeniesienie do obszaru zbiorowej pamięci obrazu wyrazistego, zwłaszcza zaś obrazu powszechnie akceptowanego. Kontrowersje wokół sprawy Jedwabnego jednoznacznie pokazują, że do uwarunkowań wzajemnych, polsko-żydowskich relacji w latach II wojny światowej powraca się wyjątkowo niechętnie, a zasadnicze rozbieżności dotyczą nie tylko ocen – spór toczy się również o fakty. Co prawda o sporze można mówić dopiero w odniesieniu do okresu III Rzeczypospolitej – w latach PRL problematyka stosunków polsko-żydowskich była zmanipulowana w sposób wręcz skrajny, przy czym trudno nie dostrzec, że spoglądanie na problem Zagłady przez pryzmat doraźnych rozgrywek politycznych nie tylko mąciło jakikolwiek trzeźwy osąd, ale wręcz uniemożliwiało samo podejmowanie rzeczowej dyskusji.

Na szczególnego rodzaju syndrom, jaki „powstał wskutek powiązania kwestii żydowskiej z narzuconym Polsce systemem władzy”, zwróciła uwagę przede wszystkim Krystyna Kersten. „W syndromie tym – podkreśliła – mieszały się w sposób zaiste surrealistyczny świat rzeczywisty i świat zmitologizowany, rozum i fobie, moralność polityczna i polityczny pragmatyzm, manipulacja i żywioł, przeszłość i teraźniejszość, nacjonalizm i komunizm”<sup>10</sup>. Syndrom ów w wyjątkowy sposób zaciążył na kształcie polskiej pamięci, petryfikując wszelkiego rodzaju mity i stereotypy, po 1989 r. zaś dostarczając dodatkowych argumentów przy okazji kolejnych konfliktów, które objęły wspólną przeszłość ocenianą z punktu widzenia wymogów teraźniejszości.

Polacy, czego negować nie sposób, byli przede wszystkim obserwatorami Zagłady. Trudno się tedy dziwić, że eksponowanym składnikiem zbiorowej pamięci są wszelkiego rodzaju świadectwa mówiące o pomocy niesionej żydowskim współbraciom, pomocy zagrożonej utratą nie tylko życia własnego, ale i najbliższych. Z pamięci ruguje się natomiast wszystko to, co mogłoby świadczyć i o jednostkowej współodpowiedzialności, i – w przypadkach skrajnych – współudziale. W tym właśnie kontekście trzeba zatem zwrócić uwagę na funkcjonującą z dużą siłą, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, opinię o zbiorowej

<sup>9</sup> M. Orwid, *Europa po Oświęcimiu. Uwagi psychiatry* [w:] *Europa po Auschwitz*, s. 100.

<sup>10</sup> K. Kersten, *Polacy, Żydzi, komunizm. Anatomia półprawd 1939–1968*, Warszawa 1992, s. 152.

odpowiedzialności Polaków „za bierność w obliczu zagłady Żydów”. Właśnie ten zarzut, na co zwrócił przed paru laty uwagę Adam Michnik, „formułowany był jako uzasadnienie twierdzenia o współodpowiedzialności Polaków za zbrodnię ludobójstwa. Zarzut ten – całkowicie absurdalny – pozwalał przez lata na aprobatę zdrady jałtańskiej przez zachodnią opinię publiczną”, choć nawet „ewidentnym antysemitom – deklarującym swój antysemityzm jawnie i klarownie – trudno postawić taki zarzut. Polacy – jednoznacznie stwierdził redaktor „Gazety Wyborczej” – nie kolaborowali z hitlerowcami w żadnej sprawie, także w sprawie Zagłady Żydów”<sup>11</sup>. Zdecydowane stanowisko Michnika przywołuję nie bez powodu, polemika bowiem, w której uczestniczył, to wymowne świadectwo ukazujące stopień obarczenia zbiorowej pamięci Polaków wyjątkowo ciężkimi zarzutami. Konieczność obrony przed tym i podobnymi oskarżeniami<sup>12</sup> dodatkowo deformowała pamięć o czasach wojny, prowadząc przy tym i do zjawiska „wtórnego antysemityzmu”, i tworząc warunki dla „przyszłej »rywalizacji w cierpieniu«”<sup>13</sup>. Ta wyjątkowo skomplikowana problematyka, posiadająca rozległą, a przy tym nasyconą polemicznymi treściami literaturę przedmiotu, jest przede mną jedynie sygnalizowana, głównie po to, by wskazać na dalekie od jednoznaczności interpretacje funkcjonujące na wciąż otwartym polu badawczym. Nie podjąłbym się w związku z tym kategorycznej odpowiedzi na pytanie, jaki jest rzeczywisty kształt polskiej zbiorowej pamięci Zagłady – wystarczy zestawić nieskrajne przeciwie opinie Steinlaufa i Chodakiewicza, by uświadomić sobie i odmienność badawczej perspektywy, i nieprzystawalność wysnuwanych wniosków. A jak zatem jest naprawdę poza polem badawczych sporów i polemik, w obszarze potocznej historycznej świadomości kolejnych pokoleń Polaków? Nie sądzę, by bez pogłębionych, komparatystycznych badań rzetelna odpowiedź była w tym przypadku możliwa.

Przed kilkunastoma laty Janusz Tazbir zauważył, że „polska świadomość historyczna obrosła w mity, na których temat dałoby się napisać niejedną książkę”<sup>14</sup>. Wydaje się, że II wojna światowa w pamięci Polaków nieodwołalnie przenosi się – o ile już się nie przeniosła – na ten właśnie obszar, stając się nie zawsze zrozumiałym, ale nadal czytelnym elementem narodowej tradycji. Pamięć o latach wojny – bez względu na wysiłki i oczekiwania historyków – pozostaje pamięcią potoczną, przy czym nabyta w ten sposób wiedza nie podlega weryfikacji i w gruncie rzeczy, na co zwrócił uwagę Henryk Samsonowicz, „oparta jest na wierze”<sup>15</sup>. Innym, ważnym składnikiem zbiorowej pamięci pozostaje stereotyp, wciąż rzutujący na ogląd wzajemnych polsko-niemieckich, rosyjskich, ukraińskich, litewskich czy zwłaszcza polsko-żydowskich odniesień. Poruszamy się

<sup>11</sup> A. Michnik, *Uparta pokusa prawdy (wobec filosemityzmu)*, cyt. za: M.J. Chodakiewicz, *Żydzi i Polacy 1918–1955. Współlistnienie – Zagłada – Komunizm*, Warszawa 2000, s. 560.

<sup>12</sup> Wypada zauważyć, że w konwencji oskarżeń, a nie prezentacji wyników badań naukowych, poszerzane są prace J.T. Grossa.

<sup>13</sup> M.C. Steinlauf, *Pamięć nieprzyswojona. Polska pamięć Zagłady*, Warszawa 2001, s. 74.

<sup>14</sup> J. Tazbir, *Stereotypów żywot twardy. Przedmowa* [w:] *Mity i stereotypy w dziejach Polski*, Warszawa 1991, s. 21.

<sup>15</sup> H. Samsonowicz, *Mit w świadomości historycznej Polaków* [w:] *Oblicza polskości*, red. A. Kłoskowska, Warszawa 1990, s. 153.

zatem w szczególnego rodzaju błędnym kole – co nie oznacza, by wysiłki zmierzające do lepszego zrozumienia wspólnej przeszłości uznać za całkowicie bezowocne, pozbawione sensu. Rzetelna wiedza historyczna wprawdzie nie obali mitu, nie wyruguje stereotypu. Pozwoli jednak, przy bodaj odrobinie dobrej woli, lepiej się zrozumieć.

WŁODZIMIERZ SULEJA (ur. 1948) – historyk, prof. dr hab.; absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego (1971); tam też obronił doktorat (1977) i habilitację (1992); 1972–1995 pracownik Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego; od 1995 pracuje w Instytucie Historii WSP w Zielonej Górze – obecnie Uniwersytecie Zielonogórskim; 1998 uzyskał tytuł profesora, od 2000 profesor zwyczajny; zajmuje się dziejami polskiej myśli politycznej XIX i XX w., biografistyką polityczną, dziejami Wrocławia, opozycją polityczną po 1945 (między innymi historia „Solidarności”). Autor piętnastu książek i ponad dwustu artykułów i studiów. Ważniejsze prace: „*Solidarność*” na Dolnym Śląsku (1986 jako Stanisław Stefański), *Orientacja austro-polska w latach I wojny światowej (do aktu 5 listopada 1916 r.)* (1992), *Józef Piłsudski* (1995), *Kosynierzy i strzelcy* (1997), *Wrocław. Dziedzictwo wieków* (współautor, 1997), *Tymczasowa Rada Stanu* (1999), *Historia Wrocławia*, t. 3: *W Polsce Ludowej, PRL i III Rzeczypospolitej* (2001). Dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu.